Rozpowszechnianie wzbronione orzecz. ck Prokuratorji z d. 5/7 99. L. St. 37/99.

Nr. 150 Kraków, Czwartek dnia 6 Lipca 1899. **Rok VII.**

1899. C. 55.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 18·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·85
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny i czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Zjazd Kółek Rolniczych.

Drugi dzień obrad rozpoczął się we środę o godzinie 9 rano. W dyskusji nad wnioskiem dra Stefczyka, zabrał głos dr Dulęba, wyłuszczając, że Wydział krajowy do wprowadzenia w czyn „Spółek oszczędności systemu Reiffeisena“ wybrał dra Stefczyka, którego wniosek najgoręcej poleca, zalecając zarazem rezolucję p. Szańkowskiego. Dr Stefczyk wyraża zadowolenie z uchwały, aby mowa ks. Koleńskiego w sprawie oszczędności, była drukowaną i jak najliczniej rozesłaną a zarazem stawia wniosek, aby zarząd główny obmyślił środki celem poparcia wśród ludu ekonomicznej oszczędności. W końcu dziękuje dr Stefczyk za życzliwość dla tej sprawy.

Przewodniczący poddaje wniosek dra Stefczyka pod głosowanie. Wniosek przyjęto rozszerzając go rezolucją p. Szańkowskiego. Dalej przyjęto wnioski p. Turnaua i Hordyńskiego w sprawie rozprzestrzenienia mowy ks. Koleńskiego: wreszcie uchwalono także ostatni wniosek dra Stefczyka.

Z porządku rzeczy p. Hordyński przedłożył sprawozdanie komisji rewizyjnej z funduszów Towarzystwa za rok 1898 a zarazem postawił wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorjum, co zgromadzenie uchwaliło. Następnie składał p. Onyszkiewicz sprawozdanie o wnioskach przekazanych Zarządowi głównemu do załatwienia przez XIV. walne zgromadzenie we Lwowie. Mianowicie przedstawił referent wniosek p. Szańkowskiego w sprawie kupna i sprzedaży maszyn rolniczych. W dyskusji zabierali głos pp. Krzysztof Fabian, Smagała, dr Ćwiklicer, który przedewszystkiem zalecał firmy krajowe i wreszcie p. Juszkiewicz, który potępiał dosadnie żydowskie agentury zagraniczne.

P. Onyszkiewicz wyjaśnił, że fabryki Kółkom żadnego upustu z cen nie czynią, dając go tylko głównemu zarządowi. Z oburzeniem wystąpił p. Onyszkiewicz przeciw tym krajowym przemysłowcom, którzy ceny nakładają zbyt wygórowane, p. Jarosz natomiast usiłuje odeprzeć to twierdzenie p. Onyszkiewicza i powiada, że jeżeli można sprowadzać maszyny z za granicy, to można je również kupować od żydów (?!), popiera więc gorąco wyrób własny. P. Smagała potwierdza, że zagraniczny towar jest tańszy, ale co do trwałości nie wytrzymuje konkurencji, bo on sam ma sieczkarnię od p. Zieleniewskiego, która mu służy już 10 lat, a ma nadzieję, że mu jeszcze lat kilka służyć będzie.

Dr Dulęba daje wyjaśnienia w sprawie wniosku o założeniu praktycznych kursów handlowych dla Kółek rolniczych. Zarząd główny rzecz tę ściśle zbadał i założył kursy handlowe w Sokalu, których słuchało 52 uczniów od 14 do 20 lat, od 29 listopada do 22 grudnia. Dalej załatwiono korzystnie wniosek w sprawie handlu jajami i drobiem. Wniosek sprawy sprzedaży przedmiotów świętych i książek szkolnych załatwiono w namiestnictwie w ten sposób, aby wnosić petycję o pozwolenie sprzedaży do władzy politycznej.

Dr Kulczycki przedstawia wniosek p. Ostaszewskiego o zniesienie propinacji a zaprowadzenie monopolu wódczanego. Wniosek ten żąda, aby sprzedaż wódek w zapieczętowanych flaszkach powierzano osobom zasługującym w tym względzie na zaufanie. P. Kulczycki zapewnia, że zarząd główny sprawy tej z oka nie spuści.

Hr. M. Rey i inni członkowie zgromadzenia gorąco popierają myśl zaprowadzenia monopolu wódczanego a zniesienia zabójczych karczem. Był też wniosek, aby właściciele dóbr nie przyjmowali do karczem żydów, którzy niechby sobie wódkę sprzedawali, ale na gościńcu, zdala od wsi. P. Michał Guntkiewicz z Toni zwrócił uwagę, że jego gmina przez bojkot karczmy żydowskiej daje najlepszą rękojmię trzeźwości.

Dalej przedstawia dr Kulczycki wniosek sokalski o zaprowadzenie monopolu w handlu zbożem i o przymusowem asekurowaniu państwowem dochodu z ziemi, od klęsk elementarnych, o asekurowaniu budynków od ognia i przymusowej asekuracji zwierząt domowych od wypadków. Wnioski te na razie jeszcze nie zostały uznane przez referenta za nadające się do załatwienia. Załatwienie tego wniosku poleca p. Gogolewski z Sokala.

P. Jarosz twierdzi, że przymusowej asekuracji do gradobicia nie da się zastosować.

Poseł Kramarczyk w asekuracji przymusowej widzi stałą rubrykę dochodów, dla tego też był jednym z pierwszych, którzy tę myśl wspierali; idzie tylko o to czy przymus ma być państwowy, czy krajowy? (Głosy: „krajowy“!) Poseł Kramarczyk prosi przeto o sprostowanie z „państwowego“ na „krajowy“.

Hr. Rey wyjaśnia, że monopol handlu zbożem w Prusach istnieje od lat 20. Asekurację ziemi uważa za rzecz stosowną, przyczem dziękuje powiatowi sokalskiemu, że z takiemi wnioskami wystąpił.

P. Ćwiklicer prosi o wniesienie petycji do Sejmu z prośbą o jak najrychlejsze załatwienie krajowej asekuracji przymusowej.

Zgromadzenie uchwala wniosek p. Gogolewskiego w sprawie zaprowadzenia przymusowego krajowego zabezpieczenia budynków od ognia i w sprawie wniesienia petycji do Koła polskiego, aby przymusowa asekuracja była raz załatwioną.

Sprawę zakładania domów spedycyjnych, przekazano zarządowi do rozpatrzenia.

P. Dygulski referował następnie w sprawie nawozów sztucznych, stawiając w tym przedmiocie odpowiednie wnioski. Poseł Kramarczyk czyni uwagę, że należy sprawę nawozów traktować wyczerpująco. W sprawie tej zabierają głos pp. Smagała, ks. Wojnarowicz, K. Ostaszewski z Klimkówki, ks. Osoliński, Tatara, Jarosz, dr Gabryszewski, Średniawski.

Wnioski p. Dygulskiego żądają, aby zarząd główny rozpisał konkurs na napisanie broszury o nawozach sztucznych. Najlepszą broszurę należy rozpowszechnić po kraju i rozsyłać lustratorom, którzyby zbadali glebę i stosownych udzielali pouczeń, jakich używać nawozów sztucznych i gdzieby najlepsze i najtaniej nabyć można.

Obrady przedpołudniowe trwały 4 godziny.

W uzupełnieniu sprawozdania z środowego posiedzenia Kółek rolniczych, wypada zwrócić uwagę na wniosek rezolucji p. Szańkowskiego, w myśl której zarząd główny Kółek ma wnieść prośbę do Wydziału kraj. aby: 1) przy rewizji projektu statutu wzorowego dla spółek oszczędności i pożyczek Reiffeisena, przyjął w § 1 tegoż statutu dodatek o popieraniu przez spółki działalności handlowo-przemysłowej Kółek rolniczych; i aby 2) przy organizacji nowych spółek oszczędności i pożyczek, gdzie one tworzyć się będą z inicjatywy Kółek rolniczych, Wydział krajowy zarządził porozumiewanie się z zarządem głównym Tow. Kółek rolniczych.

Z naciskiem podnieść należy, że po referacie p. dra Kulczyckiego w sprawie propinacji **włościanie polscy i ruscy popierali gorąco wśród oklasków myśl usunięcia z karczem tych, co „trują lud i wyzuwają go z ziemi“. Delegat Rąb z Rzeszowskiego zwrócił się wprost do właścicieli ziemskich, aby nie wydzierżawiali karczem żydom.** Mamy nadzieję, że ten apel dzielnego i rozumnego chłopa polskiego nie minie bez donośnego echa.

We środę bezpośrednio po posiedzeniu przedpołudniowem „Kółek rolniczych“, odbył się wspólny obiad, na którym wypowiedziano liczne przemówienia toastowe. Głos zabierali pp.: Mikołaj hr. Rey, ks. Zygmunt Migdał, Nawrocki, Cielecki-Zaremba, poseł Kramarczyk, Juszkiewicz, Jaszowski z Gródka, Wojnarowicz i wreszcie Smagała, który nawiązując przemówienie do sprawy oświaty ludowej, zebrał składkę 27 złr. 55 ct na gimnazjum polskie w Cieszynie. Ostatni toast „kochajmy się“, wzniósł sekretarz Zarządu głównego dr Kulczycki.

Czwarte i ostatnie posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 5 po południu. Na wstępie ks. Mytkowicz przedstawia zgromadzeniu wniosek w sprawie utworzenia związku mleczarskiego. Mowca w mleczarstwie widzi wielkie bogactwo kraju. Dotychczas istnieje w kraju 13 mleczarń włościańskich. Zdaniem ks. prelegenta każda mleczarnia centryfugalna korzystnie się opłaca. Gdy w kraju co do tej sprawy jest obojętność, za granicami jest w tej mierze wszędzie gorączkowość. Wydział krajowy cały ciężar zwalił na jedną osobę, t. j. na barki inspektora mleczarstwa, p. Biedronia, który zadanie swoje chlubnie spełnia. Założono kursy mleczarstwa w Tęgoborzu, ale każdy wyrabia masło, jak mu się podoba, choć wszyscy są uczniami p. Biedronia.

Trzeba pewnego organu, pewnego związku dla kierowania mleczarstwem. Związki takie, którym mleczarstwo zawdzięcza swój rozwój, istnieją za granicą, dlaczegóżby u nas taki związek nie mógł istnieć. Trzynaście mleczarń włościańskich z pewnością do związku by przystąpiło, a nadto możnaby przyciągnąć 50 mleczarń prywatnych. Projekt takiego związku opracował już pan Masalski. Celem ułatwienia zbytu, możnaby utworzyć agencje, któreby zarazem unormowały i uregulowały ceny masła, oraz służyły do zbytu jaj. W imieniu spółek mleczarskich przedkłada mowca następujący wniosek: „Celem ułatwienia zbytu masła, zachęcenia do zakładania spółek mleczarskich i zapewnienia im pomyślnego rozwoju, raczy Szanowna Rada i Szanowne Prezydjum uznać za konieczne założenie związku mleczarskiego. Aby takowy mógł przyjść do skutku, raczy Świetny Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych porozumieć się w tej sprawie z inspektorem krajowym mleczarstwa p. Biedroniem i przy jego pomocy i współuczestnictwie, w przeciągu dwóch lub trzech miesięcy zwołać konferencję mleczarską, zapraszając na nią wszystkie fachowe osobistości w kraju, włościańskie spółki mleczarskie i właścicieli mleczarń prywatnych“.

W sprawie tej zabrał głos inspektor krajowy mleczarstwa p. Biedroń, który oświadcza, że nie widzi korzyści we wniosku ks. Mytkowicza i uważając sprawę za zwichniętą, kompletnie się od niej usuwa, a natomiast wnosi, aby zwołać ankietę złożoną z ludzi fachowych celem obmyślenia jednolitej akcji w sprawie mleczarstwa.

Ks. Mytkowicz zaznacza, że przeciw p. Biedroniowi nie podnosił żadnych zarzutów, ale owszem położył nacisk na jego zasługi. W zamian za to p. Biedroń zapowiada, że ministerstwo za jego staraniem nikomu maszyny nie wyda, jeżeli nie złoży 1000 złr., co by było niezmiernem utrudnieniem przemysłu krajowego.

Dr Krzyżanowski przeciwny jest oglądaniu się tylko na subwencję, ale żąda, aby Towarzystwa starały się same przyjść z gotowym kapitałem. P. Marszałkowicz z Nowosądeckiego zaznacza, że od czasu gdy sprawa mleczarstwa dostała się w ręce p. Biedronia, weszła ona na inne korzystne tory. Imieniem tych, którzy z mleczarniami mieli do czynienia, składa mowca za to p. Biedroniowi podziękowanie. Ks. Figiel z Tęgoborza wykazuje, że włościanie na 300 numerów w jednej parafji, pobierają 10.000 złr. za śmietanę. Ks. referent zaznacza, że wniosek jego w części z wnioskiem p. Biedronia się zgadza. Zgromadzenie przyjmuje też wniosek p. Biedronia w sprawie zwołania ankiety.

Dr Dulęba przedstawia zgromadzeniu wnioski Zarządu Kółek powiatu Samborskiego w sprawie zaprowadzenia ksiąg handlowych. Dr Dulęba oświadcza, że Zarząd główny postara się o odpowiednie do tego wzory. Dalej dr Dulęba zdaje sprawę z projektu wydawnictwa organu Towarzystwa w języku ruskim, oraz projektu utworzenia biura reklamacyjnego i informacyjnego dla przewozu towarów. Na tem wyczerpano porządek dzienny obrad.

P. Znamirowski prosił następnie Zarząd główny, aby się starał, by trafiki dostały się Kółkom rolniczym. Delegat p. Maczałek z Jarosławskiego zaznacza, że handel solą w jego powiecie znajduje się wyłącznie w rękach żydowskich. P. Marszałkowicz stawia wniosek, aby w „Przewodniku Kółek rolniczych“ drukowano zawsze jeden artykuł w języku ruskim. Jeden z delegatów zwraca w końcu uwagę, że należałoby czuwać, aby żydzi naftę sprzedawali jak przepisy każą; tymczasem żydzi zakładają sklepy po piwnicach i stajniach. Mleko żydowskie stoi w otwartych naczyniach, tam gdzie są żydowskie sypialnie!! Na szereg drobnych wniosków i zapytań, odpowiada im. Zarządu głównego dr Dulęba.

W końcu przewodniczący wyraża dyrekcji Tow. Wzaj. Ubezp. podziękowanie za użyczenie sali. Nadto dziękuje przewodniczący komitetowi przyjęcia a mianowicie pp. Edwardowi Wojnarowiczowi i drowi Stafiejowi. Również dziękuje zgromadzonym za liczne przybycie na ten zjazd, na którym tyle pięknych i pożytecznych rad usłyszano. Kółkom o to chodzić powinno, aby tę ziemię, na której stoimy, obronić. Cele te są dobre i od tych celów przyszłość nasza zależy. W końcu życzył mowca rolnikom dobrych żniw i wszystkim powodzenia. Zgromadzeni na wniosek p. starosty Beneszka podnieśli okrzyk na cześć przewodniczącego p. Cieleckiego. Wyrazy uznania przewodniczącemu złożyli w końcu pp. Marszałkowicz ze Stronia i włościanin Nawrocki, oraz Rusin Juszkiewicz.

Z wycieczki po Dalmacji.

Kotar.

28 kwietnia.

XV. Podobno zawsze tu jest tak spokojnie, nigdy wiatr nie mąci tej wody. Burze wieją górą, gromy huczą po szczytach', nie dotykając swą grozą tego uroczego zakątka. Ach, jakże dobrze być musi znękanej życiem i troską duszy ludzkiej, która uciekłszy od gwaru, tutaj się skryje ze swoim smutkiem i złączona z melancholijnym nastrojem przyrody, przestanie cierpieć i płakać, aby zacząć tęsknić tylko.

Parowiec wjeżdża między dwie skalne ściany, w szyję tak wąską, że zaledwie dla drugiego statku byłoby miejsce, aby się wyminąć mogły. Szyja ta zwie się „catene“, stąd, że niegdyś za czasów rzeczypospolitej weneckiej zamykano łańcuchami to przejście. Za tą szyją jest właściwa zatoka kotarska, jeszcze cichsza, jeszcze spokojniejsza niż jej odnogi. Roślinność na prostopadle ku zatoce spadających ścianach gór, coraz bujniejsza i żywsza. Dużo, nawet bardzo dużo zieleni, a wszędzie po stokach, aż daleko pod szczyty białe domki, małe osady otoczone drzewami białemi jak mleko. Tu kwiaty drzew, śliw, czereśni, jabłoni i grusz. W moim kraju jeszcze chłód zimy, jeszcze wiatr szczęka nocami w nagich gałęziach drzew. Tu wszystko już żyje, śmieje się do słońca, oddycha spokojem bez chmurnych dni!

Po prawej stronie „Perzagno“. Domki stoją rzędem, jednym jedynym tylko rzędem nad zatoką, niektóre stare bardzo z widocznemi śladami pochodzenia z czasów rzeczypospolitej weneckiej. Przed każdym domem mała zatoka. Tu było miejsce wypoczynku weneckich patrycjuszów. Po gwarze dumnej stolicy chronili się tu władcy morza, tu czekały w małych zatokach ich barki, aby nieść zmęczonych życiem na cichą toń, gdzie mogli leżąc na wznak patrzeć w słodkiej bezmyślności, w jasny błękit nieba, albo nocą śledzić mruganie złotych gwiazd, lub wsłuchiwać się w roskoszny szmer własnych myśli, owianych srebrnych księżycowych nocy poświatą.

I oto przedemną Kotar, po włosku Cattaro, u stóp prostopadłej skalnej ściany, otoczone olbrzymimi murami dawnych fortyfikacyj. Nad miastem niby orle gniazdo, zwiesza się mała warownia, w której, jak we wszystkich zameczkach Dalmacji, s dziś koszary wojskowe. Piękna „riva“ ocieniona szeregiem drzew o zieloności świeżej i jasnej, a na „rivie“ ruch ogromny; malownicze czapeczki Czarnogórców mieszają się z zawojami kupców albańskich i tureckich i z barwnym strojem dalmatyńskich chłopów. Krzyki i nawoływania w różnych językach europejskich, tu i owdzie tureckie jednozgłoskowe urywane słowa.

Nie brak naturalnie i niemieckiego szwargotu zwłaszcza, że z Raguzy przybyło tym samym statkiem jakieś towarzystwo niemieckich szansonistek na gościnne występy do Cottaro. Nawet zdawało mi się, że jedna z primadon przeciągała na sympatyczną nutę żydowsko-niemieckiego galicyjskiego żargonu. Przypuszczam, że pochodziła z Rzeszowa.

W porcie Kotaru spotyka się to, czego nie widać w żadnym z portów Dalmacji — dorożki. Stąd bowiem jedzie się do wielkiego księstwa — Czarnogóry, stąd do Cetynji wiedzie jedyny bity gościniec lądowy państwa czarnogórskiego, łączący „stolicę“ ze światem. Zdziwiła mnie obfitość powozów i wózków; widocznie nie brak amatorów czy interesantów, którzy mają dość odwagi jechać do kraju księcia-poety, sprzymierzeńca i przyjaciela cara rosyjskiego, do poważnej, bo 1200 mieszkańców liczącej stolicy.

Oddałem mój kuferek reprezentantowi jedynego hotelu w Kotarze, a sam zostałem na wybrzeżu. Ruch ten i gwar był dla mnie nowością, prawie wytchnieniem po wieczorach w Ragusie spędzonych w zadumie i tysięcznych smętnych refleksjach na temat zagadnień życia. Było mi nawet jakoś przyjemnie z widoku ludzi, którym mogłem przypatrywać się spokojnie, bez obawy, że któryś do mnie przystąpi i zacznie mnie nudzić pytaniami bez celu i treści, zaczynającemi się od rozpaczliwie pustego galicyjskiego zagadnięcia: Co tam słychać?

W godzinę przebiegłem miasto wzdłuż i wszerz, widziałem kilka kościołów, podziwiałem niejedno, o czem w ciągu życia z pewnością zapomnę, stawałem i przypatrywałem się starym herbom weneckim nad drzwiami domów. A potem wspiąłem się samotną drogą aż ku zameczkowi na górze popod jego dumne mury, spojone mchem zielonym, otoczone powiewnym bluszczem, szare jak smutek, milczące jak nasze nieodgadnione przeznaczenie. Po za murami w kotle gór kryje się mała osada chłopska. Chaty ułożone z kamienia, niskie jak nory zwierząt, ponure i smutne jak nędza co w nich mieszka. Obok drogi mała kapliczka, przed nią gromada dzieci. Obskoczyło mnie biedactwo żebrząc. Rozdałem im nieco drobnej monety; daleko jeszcze biegły za mną, wołając: *Uno soldo, datemi uno soldo, ancora uno soldo!*

Ścieżką kutą w skale, stromą jak alpejska drożyna, spuściłem się nad wieczorem do Kotaru. W zatoce panował już mrok, choć słońce było jeszcze wysoko. W kawiarni na „rivie“ spotkałem morze „reisenderów“. Jeden z nich, z którym zaznajomiłem się w Zadarze, witał się ze mną z kupiecką uprzejmością i zaproponował mi, czybym nie zechciał dla rozłożenia kosztów, przyłączyć się jako trzeci do wynajęcia powozu do Cetynji. Zdecydowałem się odrazu. Za dwie godziny wyruszymy na noc w drogę do Czarnogóry.

Dr Włodzimierz Lewicki.

Z KRAJU.

Oświęcim dnia 3 lipca.

Konferencja okręgowa nauczycieli.

W dniu 23 i 24 czerwca b. r. odbyła się konferencja nauczycieli okręgu bialskiego, dla szkół sądowego okręgu oświęcimskiego. Po uroczystem nabożeństwie odprawionem przez ks. prałata Andrzeja Knycza, zgromadzili się uczestnicy konferencji w budynku szkoły ludowej w Oświęcimiu. Przemówienie zagajające zakończył przewodniczący p. Emil Pelikan, okręg. inspektor szkół, trzykrotnym okrzykiem „niech żyje“ na cześć Najjaśniejszego Pana. Na swego zastępcę zaprosił p. przewodniczący ks. Jana Tyrkę, katechetę szkoły w Oświęcimiu, a na sekretarzy wybrano p. Józefę Steinsdörferównę nauczycielkę z Brzezinki i p. Piotra Boya z Oświęcimia. Następnie przystąpiono do wyboru delegata na konferencję krajową. Na 21 uprawnionych do głosowania otrzymał p. Tomasz Kośmider, kierownik szkoły w Dworach, 21 głosów; poczem p. L. Lullówna z Oświęcimia odczytała sprawozdanie ze stanu i ruchu bibljoteki okręgowej. Na wniosek p. A. Bielewicza z Brzezinki, wybrano na rok następny przez aklamację ten sam skład komisji bibljotecznej. Członkami wydziału wykonawczego większością głosów wybrani zostali pp.: A. Bielewicz z Brzezinki, Józef Hrnby z Polanki, oraz panie: L. Lullówna i S. Płachecka z Oświęcima. Ostatnim punktem porządku dziennego przedpołudniowego posiedzenia był referat odczytany przez p. T. Kośmidra na temat: „Wycieczki szkolne i ich zużytkowanie w celach nauki“. Tutaj referent na podstawie uchwały wydziału konferencyjnego przedstawił gruntowną pracę p. Tobiczykówny do odczytania. Sprawę wycieczek szkolnych uzupełnił p. przewodniczący swemi uwagami, a mianowicie wykazał różnicę w urządzaniu wycieczek szkolnych w miastach, oraz w gminach wiejskich. Całe drugie po południowe posiedzenie aż do późnego wieczora zajęły trzy następujące referaty. P. A. Bielewicz z Brzezinki złożył sprawozdanie z wypracowań: „W jaki sposób może nauczyciel przyczynić się do podniesienia poczucia potrzeby i wartości szkoły w gminach wiejskich“. P. St. Rzeszódko referował na temat: „W jaki sposób można utrzymać najłatwiej karność w szkole ludowej i wzbudzić zamiłowanie do nauki“, znów p. L. Lullówna analogicznie z poprzednim referatem przedstawiła sprawozdanie z wypracowań na temat: „Przyzwyczajenie jako czynnik wychowaw-

---

WILKE COLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

ROMANS SENSACYJNY.

104 (Ciąg dalszy)

— Naprzód pan byłbyś został jego plenipotentem i zawikłałbyś go był w takie spekulacje, że straciłby co do centa zrabowany na nas majątek. A co, jakie straszne sprzysiężenie, jakie wstrętne oszukaństwo! Wszystko mi jedno, każde sprzysiężenie, każde oszukaństwo wydaje mi się wobec bezczelnego prawa usprawiedliwionem. Zarzucałeś mi pan dawniej nieszczerość i skrytość — czy teraz jestem otwarta?

Kapitan położył rękę na sercu i rzekł:

— Wzbudza pani we mnie głęboki żal. O gdyby ten stary człowiek był został przy życiu, jakież to żniwo byłoby dla mnie! *Ars longa, vita brevis!* Poświęćmy łzę tej utraconej sposobności i przypatrzmy się, jakby się w teraźniejszości pocieszyć można. Jedno widzę bardzo jasno: że eksperymentu tego nie możnaby przedsięwziąć z synem Michała Vanstona. Powiadam pani, to ćwik kuty na cztery nogi.

Przy tej sposobności miał na pamięci odpowiedź otrzymaną w swoim czasie w *Timesie*.

— O tem wiem dobrze — odparła Magdalena — znam go lepiej niż pan. Inne poufne zwierzenie: oto byłam w jego domu, mówiłam z nim i z panią Lecount, znam ją lepiej niż pan.

Kapitan udawał zdziwionego, wyłudzał niewinnemi pytaniami dalsze nowiny i rzekł w końcu:

— Więc jaki z tego rezultat? Czy pani ma jakie zamiary i postanowienia, czy pani widzi jaką drogę przed sobą?

— Tak, mam drogę obraną.

Kapitan przysunął się nieco bliżej, a zaciekawienie widniało z każdego rysu jego włóczęgowskiego oblicza.

— Mów pani dalej — szepnął.

Zdawała się go nie dosłyszeć i milcząc patrzyła niemo przed siebie w ciemności nocy.

— Nie da się zaprzeczyć — rzekł kapitan — że z synem trudniejsza sprawa...

— Tylko nie dla mnie — odparła.

— Tak! jak widzę, pani wybrała z wielką rozwagą swoją drogę...

— Nie myślałam o tem wcale, droga ta leżała przedemną, poszłam nią, nie oglądając się za siebie...

— Tam do diaska! — zawołał zdziwiony kapitan. — Zdaje mi się przecież, że Noel Vanstone majątek pani i pańskiej siostry ma w ręku, jak jego ojciec i zatrzymać go chce również, jak jego ojciec?

— Tak jest.

— Nie otrzymawszy go zatem ani namową, ani prawem, — zdecydowałaś się pani majątek ten wywalczyć?

— Tak, ale walczyć chcę nie dla majątku, lecz dla moich praw.

— Niech mię pani powiesi, jeśli słowo z tego rozumiem.

Spojrzała mu prosto w oczy i rzekła:

— Więc panu powiem, chcę go poślubić.

Kapitan skoczył na równe nogi i oniemiał z zdziwienia.

— Przypomnij pan sobie, com mu już mówiła — rzekła Magdalena, patrząc znowu w dal nieokreśloną. — Życie nie budzi już dla mnie żadnego interesu i im bliżej końca, tem lepiej dla mnie. Gdybym była ta sama, co dawniej, to prędzejbym się rzuciła w nurty tej rzeki, niżbym uczyniła to, co obecnie chcę uczynić. Nie łudzę się już dalej tworami mej wyobraźni, krótka, choć pogardy godna droga leży przedemną — i wybieram ją, — chcę poślubić Noela Vanstona.

— Poślubić go, gdy on nawet nie przeczuwa, kto pani jesteś? Poślubić go, jako panna Bygrave?

— Jako pańska siostrzenica, — panna Bygrave?

— A po ślubie?...

Głos kapitana zadrżał, gdy zdanie to poczynał, więc nie dokończył go wcale. Ale Magdalena sama skończyła:

— Po ślubie pomocy pańskiej więcej nie będę potrzebować.

Kapitan spojrzał jej bystro w oczy, a nie rzekłszy słowa, odwrócił się i zafrasowany wielce, usiadł kilka kroków dalej na trawie. Zmrok wieczorny nie pozwalał dojrzeć, że p. Wragge, może po raz pierwszy od lat chłopięcych zmienił barwę oblicza. Był blady jak trup.

— Czy pan mi nie masz nic do powiedzenia? — zapytała. — A może pan chcesz moje warunki usłyszeć? Oto są: Ponoszę tu wszystkie koszty, a gdy się rozstawać będziemy w dzień ślubu, otrzymasz pan dwieście funtów. Czy pod tymi warunkami przyrzekasz mi pan swą pomoc?

— Cóż mam w zamian uczynić? — zapytał patrząc na nią z niedowierzaniem.

— Strzedz mojej i pańskiej maski i udaremnić jakiekolwiek usiłowania pani Lecount, zmierzające do wykrycia prawdy. Więcej nie żądam. Wszystko inne spada na moje ramiona.

— I nic nie będę miał z tem do czynienia, co kiedykolwiek i gdziekolwiek stanie się po ślubie.

— Bynajmniej.

— Mogę, gdy zechcę, opuścić panią u drzwi kościoła?

— Tak, u drzwi kościoła, z swem odszkodowaniem w kieszeni.

— Które pani z swych prywatnych dochodów zapłaci?

— Naturalnie, skądżeby zresztą?

Kapitan uchylił kapelusza i jakby mu kamień z serca spadł, — otarł chustką spocone czoło.

(Ciąg dalszy nastąpi),

czy“. Wszystkie referaty były gruntownie i ze zrozumieniem rzeczy przedstawione, a każdy z nich kończył się szeregiem wniosków, nad którymi wywiązała się ogólna i wszechstronna dyskusja, uzupełniona przy każdym poszczególnym referacie cennemi uwagami i wskazówkami przez p. przewodniczącego, inspektora szkolnego.

Trzecie posiedzenie dnia 24 czerwca rozpoczęto lekcją praktyczną z uczniami IV klasy, na której p. Serwoński naucz. z Oświęcimia wskazał sposób przygotowania dzieci do szkolnego zadania rachunkowego; poczem p. T. Kośmider z dziećmi 6 roku nauki, przybyłymi z gminy Dworów, przeprowadził lekcję z V Szkólki §. 143: „Ogród włościański zdala od miasta“. Wkońcu p. Tobiczykówna naucz. z Oświęcimia odbyła z dziewczątkami klasy 1 ćwiczenia szybkiego rachowania w zakresie 20 na licznych skombinowanych przykładach, niemniej liczenia oderwanemi liczbami. Gimnastyka ta rachunkowa, niemniej pewność i szybkość rachowania na tym stopniu nauki sprawiła na uczestnikach konferencji miłe i zdumiewające wrażenie. Następnie nad przeprowadzonemi dwiema lekcjami odbyła się ścisła krytyka i wszechstronna dyskusja, ujęta przez p. przewodniczącego w konkretne kształty, z podaniem sposobu tak celem przygotowania dzieci do zadania szkolnego rachunkowego, jakoteż sposobu do przeprowadzania ustępów z V szkółki z dziećmi nauki dopełniającej.

Na czwartem popołudniowem posiedzeniu przeprowadzono dyskusję nad kwestjami mającemi być przedmiotem obrad konferencji krajowej. Z pomiędzy licznych kwestyj, które z całym zapałem i ożywieniem wszechstronnie omawiano, następujące zasługują na szczególniejsze uwydatnienie. Konferencja ogólnie zgodziła się na pewne ograniczenie materjału naukowego we wszystkich kategorjach szkół, a w szczególności nad wypuszczeniem ułamków zwyczajnych w klasie III, względnie na 3 stopniu nauki. Dalej wyraziła zdanie, aby większą liczbę godzin wyznaczono na naukę języka wykładowego i stylistykę w V klasie chłopców, oraz dla nauki historji. Omawiano sprawę ugruntowania jak najregularniejszej frekwencji, tudzież zastanawiano się nad środkami karności, jakie oprócz dotychczasowych w szkołach ludowych należałoby wprowadzić. Zgodzono się ogólnie, aby z ukończonym 13 rokiem życia uwalniano od dalszego obowiązku uczęszczania na naukę codzienną, a z ukończonym 16 rokiem życia na naukę dopełniającą takie dzieci, które się opóźniły z rozpoczęciem nauki po za lata, wskazane w artykule 30 kraj. ust. z d. 23 maja 1895. Wkońcu p. A. Bielewicz w gorących słowach za wyrozumiałe a gruntowne i umiejętne kierowanie obradami p. przewodniczącemu imieniem uczestników podziękował — poczem p. przewodniczący, podniósłszy z uznaniem gorliwą pracę członków wydziału konferencyjnego, oraz żywe zajęcie się wszystkich uczestników tegorocznemi obradami, konferencję zakończył. *A. B.*

ZE ŚWIATA.

Paryż 4 lipca,

Wiktor Cherbuliez. — Dreyfus na „Sfaksie“. — Z wystawy 1900 roku.

Wiktor Cherbuliez umarł w sobotę zrana we wsi swojej Combs-la Ville, niedaleko Fontainebleau. Wada serca położyła go trupem w chwili, kiedy przechadzał się po ogrodzie i przypatrywał się hodowanym przez siebie różom. Upadł cicho, nie wydawszy lekkiego nawet okrzyku. Miał lat siedmdziesiąt. Urodził się w Genewie. Szwajcarji zawdzięcza Francja cały szereg głośnych literackich imion: Jan Jakób Rousseau, Benjamin Constant, pani de Staël, Topffer, Rod, wszystko to Szwajcarzy. Francuzi twierdzą, że wszyscy ci pisarze w sposobie myślenia i w sposobie wyrażania się mają w sobie coś cudzoziemskiego. Ten sam zarzut spotykał także Cherbulieza. Utrzymywano, że to protestanckie wychowanie nadaje także obce piętno. Szwajcarowie są niejako pośrednikami pomiędzy genjuszem francuskim a genjuszem niemieckiem. Cherbuliez zapoznawał też Francję z obyczajami i duchem Germanji jako powieściopisarz (w romansie „Meta Holdenis“), oraz jako pisarz polityczny w studjach, pomieszczanych w *Revue des deux mondes* pod pseudonimem Valberta. Dla większej części romansów Cherbulieza służyła za tło Szwajcarja, ten kraj hotelów, cudzoziemskich podróżnych, ta wielka oberża świata, pełna kosmopolitycznych postaci. Oto tytuły głośniejszych „szwajcarskich“ dzieł Cherbulieza: „Paule Méré“, „Prosper Randoin“, „Przygody Władysława Bolskiego“, „Samuel Brohl“ i inne. Cherbuliez pochodził z rodu francuskich hugenotów, którzy się schronili do Szwajcarji po rewokacji edyktu Nantejskiego. Powodzenie, jakiego powieści jego doznały we Francji, skłoniły go do przeniesienia się do Paryża i zyskania obywatelstwa francuskiego. Wybrano go w r. 1881 członkiem Akademji. Niedawno temu utracił Cherbuliez syna, lekarza. Cios ten załamał formalnie Cherbulieza i był zapewne pośrednią przyczyną zgonu. Zięć Cherbulieza, Gabrjel Lippmann, jest profesorem w Sorbonie.

Korespondent *Echo de Paris* udał się w niedzielę na pokład okrętu „Sfax“, który przywiózł Dreyfusa do Paryża. Od porucznika okrętowego, pana Rocque, otrzymał następujące informacje: „W dniu 9 czerwca kapitan żandarmerji przyprowadził Dreyfusa na pokład statku „Sfax“ w Kajennie. Dreyfus bardzo źle wyglądał, ale to dlatego, że, przepływając z wyspy Djabelskiej do Kajenny, nabawił się silnej choroby morskiej. Wstępując na pokład „Sfaxa“, Dreyfus zasalutował po wojskowemu oficerom, potem ze wstydem pochylił głowę. Porucznik Champanhac zaprowadził Dreyfusa do jego kabiny, zawiadomił go, że według rozkazów nadeszłych będzie traktowany na statku jako uwięziony oficer, że zatem może przywdziać mundur kapitana. Dreyfus nie odpowiedział nic. Kabina Dreyfusa miała cztery metry długości, dwa metry szerokości i dwa metry 60 cm. wysokości. Okienko kabiny umyślnie na przyjęcie Dreyfusa należycie okratowano żelazem. Umeblowanie kabiny było proste i skromne, ale nie więzienne. Przed drzwiami czuwał marynarz z karabinem nabitym. Przez godzinę zrana i godzinę wieczorem mógł się Dreyfus przechadzać po pokładzie, strzeżony z pewnego oddalenia przez dwóch uzbrojonych marynarzy. Czas przepędzał Dreyfus na czytaniu, pisaniu, rysowaniu, rachunkach, paleniu cygar i papierosów i na leżeniu wśród marzeń. Jadł z wielkim apetytem; dawano mu te same potrawy, co i oficerom statku. Obiad składał się z trzech dań, z deseru i z kawy. Oprócz tego, spożywał Dreyfus w ciągu dnia często konserwy i czekoladę, w które się zaopatrzył, wyjeżdżając z Kajenny. W doskonałym był humorze i często śpiewał. Przez cały czas podróży żaden z oficerów nie zamienił z Dreyfusem ani słowa. Porucznik Champanhac porozumiewał się z nim z obowiązku służbowego na piśmie. Gdy Dreyfus czegokolwiek potrzebował, posyłał porucznikowi bilet; oto tekst jednego z tych biletów: „Ponieważ wieczory są długie, kapitan Dreyfus byłby panu wdzięczny, gdybyś pan mu przysłał książki marynarskie i mapę Atlantyku. A. Dreyfus“. Dwa razy na tydzień fryzjer okrętowy strzygł Dreyfusa i golił mu brodę. „Sfax“ płynął zwolna, bo otrzymał rozkaz, aby się nie spieszyć. Gdy „Sfax“ przybył w czwartek wieczorem do zatoki Quiberon, morze zaczęło się burzyć. Był jednak rozkaz, aby wysadzić Dreyfusa na ląd dopiero z piątku na sobotę; to też mimo wzburzonego morza, „Sfax“ krążył w odległości 40 mil od lądu, dając tylko jednym wystrzałem znak o swojem przybyciu. Wysiadając na ląd, Dreyfus nie był przygnębiony ani moralnie, ani fizycznie. Wyglądał świeżo, zdrowo i wesoło. Wszelkie pogłoski, jakoby Dreyfus wyglądał jak złamany starzec, są fałszywem zmyśleniem“.

Na przyszłorocznej wystawie paryskiej, obok zdobyczy XIX stulecia, można będzie podziwiać wykwit najwyższej cywilizacji epoki zamarłej — starorzymskiej. Komitet wystawowy postanowił odtworzyć dwa miasta starożytne, Herkulanum i Pompeję, w tej formie, w jakiej przed 2000 lat zginęły w potokach lawy i w tumanach popiołu. Grono uczonych, między innymi dyrektor robót wykopaliskowych w Pompei, dyrektor pomników historycznych we Włoszech itp., zajmować się będzie doprowadzeniem projektu do skutku. Postanowiono wznieść nietylko gmachy publiczne i świątynie, ściśle według wzorów pompejańskich, ale wskrzesić też życie czasów zamierzchłych. W Herkulanum zatem i Pompei nowoczesnej odbywać się będą obrzędy religijne, zabawy publiczne, gry gimnastyczne, widowiska teatralne i walki gladjatorów.

Koleje państwowe.

Odjazd z Krakowa.

Do Lwowa i Podwołoczysk: godzina 6 minut 31 zrana (posp.); godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana; godz. 2 minut 49 popoł. (błyskawiczny); godz. 6 minut 15 wiecz.; godz. 8 minut 35 wiecz. (posp.); godzina 9 wieczorem; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Czerniowiec**: godz. 8 minut 25 wiecz. (Express); godz. 9 wiecz.; godz. 10 minut 50 wiecz.; godz. 6 minut 31 zrana; godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana.

Do Wieliczki: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 1 minut 18 w południe; godzina 8 wiecz.; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Jasła przez Rzeszów**: godz. 6 minut 31 zrana; godz. 2 minut 49 popoł.; godz. 10 minut 50 wiecz. **Do Tarnobrzega**: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 10 minut 50 wiecz. (z przerwą 4 godzinną w Dembicy).

Do Nowego Sącza przez Tarnów: godzina 6 minut 31 zrana; godz. 11 zrana; godz 6 minut 15 wiecz.; godzina 10 minut 50 wiecz. **Do Stróżów przez Tarnów**: wszystkie poprzednie, oraz o godz. 2 minut 49 popoł. **Do Krynicy i Żegiestowa**: godz. 6 minut 31 zrana (tylko od 1 lipca do 15 września); godz. 11 przedpoł.; godzina 10 minut 50 w nocy.

Do Kalwarji, Chabówki, Rabki, Nowego Sącza, Stróżów, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Chyrowa i Stryja: godzina 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Z Podgórza miasta do Mszany Dolnej**: godzina 8 minut 18 zrana (prócz poprzednich). **Do Skawiny**: (prócz poprzednich) godz. 5 minut 15 zrana (tylko do 30 września); godz. 1 minut 8 popoł.

Do Wadowic przez Kalwarję: godz. 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Bielska przez Kalwarję**: godzina 9 minut 5 zrana. **Do Oświęcimia przez Skawinę**: godz. 5 minut 15 zrana; godz. 1 minut 8 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Żywca i Zwardonia przez Suchę**: godzina 9 minut 5 zrana.

KRONIKA.

Kraków, 6 lipca.

Kalendarz kościelny. W czwartek Izajasza, proroka i Dominiki; w piątek Estery, królowej i Klaudjusza, męczennika; w sobotę Elżbiety, królowej.

W katedrze na Zamku w grobach królewskich w piątek Msza św. za duszę wiekopomnej pamięci Zygmunta Augusta.

Kalendarz rybacki. W lipcu łowić wolno wszelką rybę jeżeli trzyma przepisaną miarę. Ochraniać należy jedynie raka samicę.

Kalendarz myśliwski. Od 1-go lipca wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Kalendarz astronomiczny. Wschod słońca rozpoczął się w czwartek o godz. 3 minut 41, zachód przypada o godzinie 7 minut 48, długość dnia godzin 16 minut 7.

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada w piątek o godz. 9 minut 31 wiecz.

Stan powietrza. Dnia 6-go lipca o godzinie 7-mej rano barometr 736,4, termometr + 14 2 C., wilgotność 88%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Dr Juljan Morelowski, wiceprezydent sądu krajowego i kierownik sądu krajowego karnego w Krakowie wyjechał na całomiesięczny urlop. W urzędowaniu zastępuje go radca sądu krajowego i inspektor domu kary, p. Wilhelm Ursel.

Z Akademji Umiejętności. W piątek dnia 7 lipca 1899 r. o godz. 6 wieczorem odbędzie się posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego. Porządek dzienny: 1) Dr Wiktor Czermak: O. Walerjan Magni i jego rola polityczna w Polsce. 2) Stanisław Kętrzyński: Kazimierz Odnowiciel. 3) Karol Potkański: O rękopisach bibljoteki Akademji Umiejętności.

Odezwa. Komitet IV zjazdu techników polskich w Krakowie ogłasza, że za porozumieniem ze stałą delegacją uchwalono, aby IV zjazd techników polskich odbył się w czasie od 8 do 10 września b. r. w Krakowie. W celu przygotowania szczegółowego programu, uprasza komitet o uwiadomienie członków Towarzystwa o tym terminie i zaproszenie do jak najrychlejszego zgłoszenia zamierzonych odczytów i referatów. Według regulaminu obrad, zjazd podzieli się na następujące sekcje specjalne: I inżynierji, II architektury, III mechaniki i technologji mech., IV technologji chemicznej, V górnictwa i hutnictwa, VI spraw zawodowych i wykształcenia technicznego.

Na posiedzenia sekcyjne ma być przeznaczony jeden cały dzień zjazdu; komitet wyraża pragnienie, aby jako pierwszy i ważny punkt programu tych posiedzeń można uzyskać sprawozdania o ważniejszych robotach wykonanych w kraju lub po za krajem przez techników Polaków w ciągu ostatnich lat, następnie o postępie, nowych wynalazkach i ulepszeniach w dotyczącym dziale techniki, wogóle rodzaj fachowej kroniki każdego z wyż wymienionych działów techniki.

Zgłaszanie odczytów należy adresować do sekretarza komisji programowej p. Stanisława Horoszkiewicza, profesora szkoły przemysłowej w Krakowie.

W sprawie radcy miejskiego Tillesa otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! Nie na podstawie §. 19 ust. pras., ale w imię słuszności upraszam o umieszczenie następujących kilku wierszy: W poniedziałkowym *Głosie Narodu* z dnia 3 lipca b. r. umieszczono w kronice sprawozdanie z walnego zebrania Stowarzyszenia restauratorów, właścicieli hoteli i szynkarzy. Pomijając inne punkty, nie mogę jednakże pominąć jednego ustępu tego sprawozdania, ustępu, mogącego mnie poniżyć w opinji współobywateli, a ustępem tym jest twierdzenie, jakobym proponował na delegata do komisji konsensowej z głosem doradczym p. E. Tillesa, radcę m. i szynkarza. Motywując bowiem mój wniosek i krytykując skład komisji konsensowej — zapytywałem, dlaczego żaden z pp. radców, wykonywujących proceder szynkarski, nie należy do komisji konsensowej jako najbardziej kompetentny, i przechodząc wszystkich kolejno, utknąłem i na p. Tillesie i tu oświadczyłem: „P. Tilles, odkąd został radcą miejskim, nie raczył się ani razu pokazać na naszem zebraniu“. Nie mogłem także proponować p. Tillesa z powodu, że wiem bardzo dobrze, jaki tenże posiada mir nawet u swoich współwyznawców-szynkarzy. W końcu upraszam Szanowną Redakcję, jeżeli jest na tyle łaskawą umieszczać sprawozdania z naszych zebrań, by te sprawozdania były ogłaszane na podstawie dostarczanych odpisów z protokołów urzędowych. Z poważaniem: *August Miedniak.*

Dziecko zaginione. Przedwczoraj we wtorek przed południem zaginęła dziewczynka 12-letnia, córka Jana Garta. Wyszła na miasto i już nie powróciła. Ktoby wiedział coś o pobycie biednego dziecka, zechce donieść o tem albo policji, albo redakcji naszego pisma.

Nagłą śmiercią na ulicy św. Gertrudy zmarł dziś w nocy Ludwik Lord, syn właściciela składu przy-

borów technicznych przy ulicy Florjańskiej, lat około 30 liczący. Zwłoki znaleziono o godzinie 2 w nocy, leżące w znak około lampy gazowej. Śmierć nastąpiła prawdopodobnie z udaru sercowego. Wezwane pogotowie ratunkowe żadnemi środkami przywołać życia nie mogło. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Na dworcu kolejowym zmarł wczoraj nagle żyd powracający z Szczawnicy. Zwłoki denata odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Z Wisły wydobyli wczoraj rybacy podgórscy zwłoki terminatora rymarskiego, Franciszka Wilka, który przed dwoma dniami, kąpiąc się w Wiśle, utonął w okolicy klasztoru Zwierzynieckiego. Zwłoki wydobyto koło mostu kolejowego na Dajworze.

Kuratela. Niedzielna *Wiener Ztg* zamieściła ogłoszenie sądu delegowanego miejskiego śródmieścia w Wiedniu, o poddaniu pod kuratelę hr. Marji Pinińskiej, żony radcy ministerjalnego, z powodu marnotrawstwa. Kuratorem zamianowany został minister dr Biliński. *Neue Montagsztg* opowiada historję tej kurateli: Dzisiejsza hr. Pinińska, z domu hrabianka Drohojowska, zwracała już, mając lat 15, powszechną uwagę nadzwyczajną pięknością. W 18 roku życia na życzenie rodziców poślubiła Stanisława Pinińskiego. Małżonkowie zamieszkali w Wiedniu, a przy nich także matka hr. Pinińskiej. Pożycie nie było jednak szczęśliwe. Żona wyrzucała mężowi, że ją zaniedbuje i zanadto wiele czasu spędza po za domem, a chcąc sobie to powetować, sama bywać zaczęła w rozmaitych towarzystwach i wydawać krociowe sumy na toalety. Przychodziło z tego powodu między małżonkami do scen przykrych, a niechęć wzrastała, gdy hrabina, zamiast używać własnych na swoje potrzeby funduszów, zdeponowanych u jednego z wiedeńskich adwokatów, zaczęła zaciągać długi lichwiarskie. Dodać należy, że matka hrabiny stanęła po stronie zięcia, gdy tenże zażądał wreszcie poddania swej żony pod kuratelę. Hr. Marja Pinińska wyprowadziła się z mieszkania męża i wynajęła willę na Waehring. Ma przy sobie 13-letnią córeczkę.

Handel bydłem. Ogólny związek hodowców i handlarzy bydła we Lwowie otworzył obecnie w Pradze i Ołomuńcu własne „Biuro komisowej sprzedaży bydła rogatego“. W ten sposób hodowcy bydła będą mieli gwarancję należytej sprzedaży swego bydła w Pradze i Ołomuńcu, gdzie dotąd byli pozbawieni wszelkiej opieki i kontroli i wskutek tego często byli wyzyskiwani. Kierownictwo tego biura powierzyła dyrekcja ogólnego związku p. Dawidowi Steinowi (? zawsze oni ?). Wszelkich informacyj udziela producentom natychmiast dyrekcja ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ulica Kopernika l. 7.

Jubileusz Sienkiewicza. Z Warszawy donoszą: Przed dwoma laty w gronie osób, miłujących naszą literaturę, powstała myśl uczczenia ćwierć-wiekowego jubileuszu pracy na polu pisarskiem Henryka Sienkiewicza, ale autor „Krzyżaków“ prosił o zaniechanie przygotowań do obchodu jego jubileuszu wobec tego, że z jego inicjatywy i pod jego faktycznem przewodnictwem zajęto się wówczas uczczeniem setnej rocznicy Adama Mickiewicza. Grono wielbicieli Sienkiewicza ustąpiło wobec wyraźnego życzenia jubilata, ale skoro komitet Mickiewiczowski, którego Sienkiewicz był wiceprezesem i duszą, ukończył swoje czynności, podniesiono myśl uczczenia jubilata. I oto pod przewodnictwem ks. Stefana Lubomirskiego odbyły się dwa zebrania wielbicieli największego powieściopisarza polskiego. Na ostatniem, w mieszkaniu ordynata hr. Krasińskiego uchwalono, aby poczynić odpowiednie u władzy starania i przedstawić jej listę członków komitetu, któryby się zajął całą tą sprawą.

Pożar. Mało jeszcze rozwinięte jest współczucie wśród ludu wiejskiego dla nieszczęścia bliźnich, nawet swoich najbliższych. W przeszłym tygodniu zapalił się dom górnika Jana Rotka w Kątach pod Chrzanowem z niewiadomej przyczyny w nocy, gdy czworo małych dzieci z matką było pogrążonych już w śnie głębokim. Ojciec był na szychcie w pobliskiej kopalni. Domostwo już całe było w ogniu, kiedy spostrzeżono pożar i nikt z mieszkańców Kątów nie miał odwagi poświęcić się, aby ratować od niechybnej śmierci śpiące dzieci z matką z pośród szalejącego żywiołu. Wtedy z narażeniem własnego życia, obywatel chrzanowski pan F. Strycharski mieszkający w Kątach wpada do izby pełnej dymu i ognia, budzi matkę, a dzieci wynosi na pole w bezpieczne miejsce. Zdołał też uratować skrzynkę z pieniędzmi i rzeczami oraz krowę ze stajni. Gdy dano znać górnikowi Rotkowi, że dom się jego pali, przybiegł z szybu ratować swe mienie, ale zapóźno, bo zastał tylko dopalające się resztki domu, szczęściem, że także nie swoich najdroższych. Burmistrz miasta Chrzanowa pomimo późnej nocy i znacznej odległości przybył z chrzanowską strażą ogniową, która ogień zlokalizowała. Przed trzema laty groźny pożar zniszczył większą połowę Kątów, ale przy pomocy chrześcijańskich właścicieli miasta Chrzanowa, mieszkańcy odbudowali wnet swoje domostwa.

Cesarz Wilhelm napisał znowu wielki poemat. Jestto tym razem kościelne oratorjum, do którego nieszczęśliwy szaleniec na tronie skomponował libretto. Oratorjum ma być w jesieni w Berlinie wykonane. Czy muzyka do tego oratorjum jest także dziełem cesarza, o tem niewiadomo.

Pogrzeb ś. p. Józefa Majera postępować będzie ulicami: Krupniczą, Szewską, Rynkiem, Florjańską, Basztową i Lubicz. Ulica Krupnicza zamknięta będzie dla publiczności; tam ustawią się delegaci instytucyj publicznych, korporacyj i zaproszeni goście. Pochód otwierać będzie pluton straży ogniowej. Publiczność gromadzić się będzie przed wylotem ulicy Krupniczej i przyłączy się do konduktu po wyjściu orszaku pogrzebowego z tej ulicy. Młodzież akademicka formuje straż honorową, która będzie zaopatrzona w odznaki żałobne, utworzy szpaler wzdłuż orszaku pogrzebowego i utrzymywać będzie porządek. Naczelnicy straży honorowej odznaczeni będą szarfami żałobnemi. Współdziałanie w utrzymywaniu porządku przyrzekł uprzejmie p. Eminowicz, naczelnik straży pożarnej.

Byłoby rzeczą pożądaną, żeby młodzież szkół średnich, która pozostała w Krakowie, zgromadziła się jak najliczniej (w mundurkach) i uszykowała się na czele pochodu bezpośrednio po plutonie straży pożarnej i kapeli Harmonji, a przed Duchowieństwem.

Zarząd Akademji Umiejętności ma zaszczyt upraszać Instytucje, Korporacje i Redakcje, które życzą sobie wziąć udział w pogrzebie ś. p. Józefa Majera, żeby zgłosiły się jutro we czwartek 6 lipca b. r., między godziną 10—12 przed południem do biura Akademji dla odebrania kart upoważniających do przejścia przez szpaler.

Prezydjum Tow. lekarskiego krakowskiego zaprasza wszystkich lekarzy do zbiorowego udziału w oddaniu ostatniej posługi ś. p. Józefowi Majerowi.

Do Akademji Umiejętności nadeszły następujące depesze: „Mam zaszczyt zawiadomić, że krajowa Rada zdrowia wysyła na pogrzeb prezesa Majera jako delegatów wiceprezesa Opolskiego i sekrekretarza Lachowicza.“ *Czyżewicz*

„Czcząc pamięć swego najgodniejszego członka honorowego, doradcy i nauczyciela wszystkich niemal członków Towarzystwa, nieocenionych zasług prezesa Akademji, męża głębokiej nauki, wiernego ojczyźnie i społeczeństwu obywatela, przesyła towarzystwo lekarzy galicyjskich, wyrazy prawdziwego współczucia z powodu ciężkiej i bolesnej straty, prezes *dr Józef Merunowicz.*“

„Łączymy się z Akademją w żalu nad stratą zasłużonego męża; zastąpi nas w pogrzebie profesor Wicherkiewicz; sam przybyć nie mogę, a inni członkowie zarządu rozjechali się, biskup *Likowski* z Poznania.“

„Wyrazy szczerego żalu z powodu zgonu Józefa Majera zasyła *Edward Rittner*“

„Proszę przyjąć wyrazy głębokiego żalu z powodu zgonu pierwszego prezydenta Akademji, *Biliński.*“

„Serdeczne wyrazy współczucia z powodu zgonu prezesa Majera *Franke.*“

„Najżywszy udział przyrodników warszawskich w smutku, który dotknął naukę polską; bliskim Majera wyrazy współubolewania *Znatowicz.*“

„Galicyjskie towarzystwo weterynarskie i redakcja *Przeglądu weterynarskiego* wyrażają głęboki żal z powodu zgonu śp. Józefa Majera, a czcząc w zgasłym męża nauki, przesyłają zamiast wieńca 25 złr. na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie. Prezes *Ludwik Tymoftiewicz*, redaktor *Stanisław Królikowski.*“

Krajowa Rada zdrowia, zebrana na posiedzeniu nadzwyczajnem w pełnym komplecie, przesyła wyrazy głębokiego żalu po stracie pierwszego najczcigodniejszego prezesa Akademji, najstarszego wielce zasłużonego profesora, przewodnika i przyjaciela młodzieży, wzorowego syna ziemi ojczystej i najszlachetniejszego obywatela lekarza. Prezes *dr Czyżewicz.*

Na pogrzebie śp. Majera imieniem Akademji będzie przemawiał prezes jej p. Stanisław Tarnowski, oraz imieniem Uniwersytetu prof. dr Henryk Jordan. Imieniem lwowskiego Uniwersytetu przybędzie cały senat akademicki. Na pogrzeb przybędą deputacje ze Lwowa, Poznania i Warszawy.

Przy zwłokach śp. Józefa Majera, dziś od rana odprawiane były Msze św. żałobne. Pierwszą Mszę św. odprawił ks. kan. dr Stanisław Spis, dziekan wydziału teologicznego.

Dotąd złożono cztery wieńce: od „Tow. kraj. pomocy uczniów Uniw. Jagiell.“, „Ojcu Akademji *Kurjer warszawski*“, „Założycielowi *Przeglądu lekarskiego* wdzięczna redakcja“ i „Grabowscy kochanemu dziadkowi.“

Z teatru. Wczoraj popisywali się znowu uczniowie p. Zawadzkiego. Znacznie zgromadzona publiczność, hucznemi oklaskami obdarzyła sumiennego profesora i znakomitego artystę, któremu się należy wdzięczność od wszystkich miłośników polskiej sceny za przygotowanie nowego pokolenia artystów. Z uczennic, z któremi nas p. Zawadzki zapoznał na pierwszym popisie, najlepsza i najbardziej się odznaczająca, panna Juszczakiewicz, odrazu została zaangażowana na scenę krakowską przez p. Kotarbińkiego. Jestto najlepszy dowód, że praca p. Zawadzkiego, już zaczyna przynosić rzeczywistą korzyść scenie.

Wczoraj w pięciu jednoaktówkach słuchaliśmy gry pp. Hausera i Starka, oraz panien Balcarczyk, Delskiej i Miriam. Pierwszeństwo należy się pannie Balcarczyk, która mimo bardzo młodego wieku zapowiada miły liryczny talent. Pp. Hausera i Starka znamy z pierwszego popisu jako bardzo dobre materjały na dzielnych i użytecznych artystów. Na grze panny Miriam znać dużo pracy nauczyciela. P. Zofja Delska zwłaszcza w roli maturzysty z „Przed Śniadaniem“ miała dużo powodzenia u publiczności i zebrała huczne oklaski.

Adeptka ma w istocie ogromnie dużo werwy, której daje się unosić i która ujmuje widzów; trzeba jednak bardzo pracować, aby gra p. Delskiej przestała być tak, jak jest dzisiaj, amatorską.

Mamy wrażenie, jak gdyby p. Delska była najkrócej uczennicą p. Zawadzkiego. Wady dykcji, we fraszce Chęcińskiego zwłaszcza widoczne, są jeszcze bardzo rażące, a tego nie zastąpi nawet najbardziej imponująca brawura. Jesteśmy pewni, że pracując pod kierunkiem tak doświadczonego nauczyciela, jakim jest p. Zawadzki, p. Delska będzie mogła także w przyszłości spróbować swoich sił na deskach scenicznych. Wieczór wczorajszy przepędziła publiczność tak miło i przyjemnie, że odzywają się jeszcze głosy, zachęcające p. Zawadzkiego do trzeciego popisu.

Ogłoszenie konkursu. Na mocy rozporządzenia Wysokiego Ministerstwa Oświaty z dnia 28 maja 1899 roku l. 13.058 ogłasza podpisana Dyrekcja konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela mechaniki budowniczej, mechaniki teoretycznej i encyklopedji maszyn. Z posadą tą, obsadzić się mającą od 1 września 1899 r., łączy się płaca 1400 złr. rocznie dodatek aktywalny 300 złr. rocznie, jakoteż prawo uzyskania z czasem kwinkwenjów, pierwsze dwa po 200 złr., dalsze trzy po 300 złr. rocznie. Podania, wystosowane do Wysokiego ministerstwa wyznań i oświecenia, przesłać należy na ręce Dyrekcji i zaopatrzyć w „curiculum vitae“, dalej w dowody zawodowego uzdolnienia, jak niemiej w dowód dokładnej znajomości języka polskiego. Termin konkursu upływa z dniem 24 lipca 1899 roku. Z Dyrekcji państwowej szkoły przemysłowej.

Konkursy rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Kamionce i w Strzyżowie na kilkanaście posad nauczycielskich z terminem do 26 lipca. — Wydział krajowy na dwa stypendja po 1000 złr. z fundacji krajowej ku uczczeniu 25-letniej rocznicy wstąpienia na tron Cesarza Franciszka Józefa I dla młodzieńców, urodzonych w Galicji, którzy po ukończeniu w kraju uniwersytetu, politechniki, lub szkoły sztuk pięknych, pragną uzupełnić wykształcenie w zakładach naukowych za granicą. Termin do 2-go sierpnia.

---

†

JÓZEF MAJER

Doktor medycyny i chirurgji,

b. Prezes Tow. naukowego krak. a następnie Akademji Umiejętności od jej założenia tj. od r. 1873 do 1891,

Komandor Orderu Franciszka Józefa, Kawaler Orderu Żelaznej Korony III klasy,

Rzeczywisty Tajny Radca Jego Cesarskiej i Król. Apostolskiej Mości,

Dożywotni Członek Izby Panów,

Lekarz sztabowy wojsk polskich r. 1831,

Wysłużony Profesor i kilkakrotny Rektor Uniw. Jagiellońskingo,

Obywatel honorowy m. Krakowa, b. Poseł na Sejm krajowy i b. Członek Rady miasta Krakowa, Doktor filozofji honoris causa Uniw. Jagiellońskiego i Lwowskiego, Członek honorowy Tow. Przyjaciół nauk w Poznaniu, oraz wielu innych Tow. naukowych,

urodzony dnia 12 marca 1808 r., zasnął w Panu, opatrzony św. Sakramentami, d. 3 lipca 1899 roku.

Akademja Umiejętności zaprasza na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 6 lipca b. r. o godz. 5 popołudniu z domu pod nr. 7 przy ul. Krupniczej.

Mianowania nauczycieli szkół średnich.

Minister wyznań i oświaty nadał opróżnione posady nauczycielskie w państwowych szkołach średnich: prof. gimn. państw. w Drohobyczu drowi Witoldowi Barewiczowi posadę w V gimn. we Lwowie; prof. państw. w Buczaczu Franciszkowi Gutowskiemu posadę w szkole realnej w Tarnowie; rzeczywistemu nauczycielowi w gimn. w Kołomyi drowi Wiktorowi Hahnowi posadę w gimn. we Lwowie; rzeczywistemu nauczycielowi gimn. w Tarnowie Mich. Hrycakowi posadę w gimn. w Stryju; profesorowi polskiego gimnazjum w Tarnopolu Michałowi Konstantynowiczowi posadę w gimn. w Stanisławowie; prof. gimn. w Brzeżanach Piotrowi Niebieszczańskiemu posadę w gimn. w Buczaczu; prof. gimn. w Jarosławiu Arturowi Passendorferowi posadę w szkole realne we Lwowie: rzeczywistemu nauczycielowi w polskiem gimnazjum w Tarnopolu Wiktorowi Pogorzelskiemu posadę w szkole realnej w Krakowie; rzeczywistemu nauczycielowi w szkole realnej w Tarnopolu Józefowi Porębie posadę w gimn. w Bochni; prof. gimn. w Drohobyczu Józefowi Przybylskiemu posadę w II gimn. w Krakowie; rzeczyw. naucz. polsk. gimn. w Tarnopolu Piotrowi Rzepnijskiemu posadę w gimn. Fr. Józ. w Tarnopolu; nauczycielowi polskiego prywatnego gimnazjum w Cieszynie Janowi Śnieżkowi posadę w gimn. w Tarnowie: rzecz. naucz. szkoły realnej w Krakowie Zbigniewowi Szczęsnowiczowi posadę w szkole realnej we Lwowie.

Minister wyznań i oświaty mianował dalej rzeczywistymi nauczycielami w państw. szkołach średnich — suplentów: Józefa Blautha z V. gimn. we Lwowie dla gimn. w Buczaczu; Marjana Burzyńskiego z państw. gimn. w Tarnowie dla polsk. gimn. w Przemyślu; Jana Bystrzyckiego z gimn. św. Anny w Krakowie dla gimn. w Jaśle; Leona Cilińskiego z V. gimn. we Lwowie dla gimn. w Stanisławowie: Zen. Eckhardta z gimn. w Samborze dla tegoż zakładu; Józefa Flacha z gimn. św. Anny w Krakowie dla gimn. w Drohobyczu; Michała Goneta z gimn. w Drohobyczu dla szkoły realnej w Jarosławiu; Jana Krózela z gimn. w Jaśle dla polskiego gimn. w Tarnopolu; dra Zdzisława Krygowskiego ze szkoły realnej w Krakowie dla gimn. polsk. w Przemyślu; Wincentego Kubika z gimn. polsk. w Tarnopolu dla tegoż zakładu; Włodz. Kucharskiego z polsk. gimnazjum w Tarnopolu dla gimn. w Brzeżanach; Franciszka Kusia z III. gimn. w Krakowie dla gimn. w Kołomyi; Sofrona Matwijasa z polsk. gimn. w Przemyślu do gimn. Franc. Józefa w Tarnopolu; Józefa Miczyńskiego z gimnazjum w Bochni dla tegoż zakładu: dra Kazimierza Nitscha z gimnazjum świętej Anny w Krakowie dla gimnazjum w Jarosławiu: dra Eugenjusza Romera ze szkoły realnej we Lwowie do szkoły realnej w Tarnopolu; Rudolfa Schechtla z V gimn. we Lwowie dla polsk. gimn. w Tarnopolu: Walerjana Siczyńskiego z gimn. w Wadowicach dla gimn. w Drohobyczu: Karola Stacha z gimn. św. Anny w Krakowie dla gimn. w Stanisławowie; Antoniego Sucheniego z gimn. w Podgórzu dla szkoły realnej w Jarosławiu; Józefa Szczudło ze szkoły realnej w Krakowie dla szkoły realnej w Tarnowie: Władysł. Terleckiego z gimn. Franc. Józ. we Lwowie dla gimn. w Buczaczu; Włodzimierza Trusza z gimn. w Stanisławowie dla tegoż zakładu; Michała Waszkiewicza z ruskich paralelek gimn. w Kołomyi dla gimn. Fr. Józ. w Tarnopolu.

HUMOR.

— Czem się wsławił Kolumb?
— Jajkiem..
— Jakto jajkiem? Cóż on z tem jajkiem zrobił?
— Zniósł je, proszę pana profesora..

— Onufry Wydymalski!... Schwytano was na kradzieży... Co macie na swe usprawiedliwienie?

— E, proszę pana sędziego, byliby mnie nie schwytali, ale miałem tak ciasne kamaszki, że nie mogłem dobrze wyrywać...

Repertuar teatru miejskiego.

W czwartek, dnia 6 lipca: **„Pan Damazy“**, komedja konkursowa w 4 aktach J. Bilzińskiego (występ p. Tekli Trapszównej.

W piątek, dnia 7 lipca: **„Śluby panieńskie“**, komedja w 5 aktach wierszem Al. hr. Fredry, występ pp. Tekli Trapszo, oraz Józefa Śliwickiego, artystów teatru rozmaitości.

W sobotę, dnia 8 lipca: **„Nowa Dejanira“** (Niepoprawni), dramat w 5 aktach Juljusza Słowackiego (po raz pierwszy), występ p. Natalji Siennickiej, oraz pp. Tekli Trapszo i Józefa Śliwickiego, artystów teatru rozmaitości.

W niedzielę, dnia 9 lipca: **„Nowa Dejanira“**, jak wyżej.

Samobójstwo Henryka Szydłowskiego.

(Doniesienie telefoniczne i listowne „Głosu Narodu“).

Dr Henryk Szydłowski, adwokat krajowy, b. syndyk funduszu propinacyjnego i b. dyrektor teatru lwowskiego, zażył w nocy z wtorku na środę truciznę.

Stróż domu otworzywszy o godzinie ½7 zrana we środę drzwi mieszkania przy placu Dąbrowskiego na I piętrze, w domu zajmowanym przez braci Szydłowskich, dostrzegł leżącego na kanapie w ubraniu dra Henryka Szydłowskiego. Szydłowski był nieprzytomny; z gardła wydobywało się chrapliwe rzężenie. Przerażony stróż, domyślając się katastrofy, pobiegł na stację ratunkową.

Przedtem jednak nim stacja wysłała pogotowie, przybył na miejsce wypadku fizyk miejski, dr Pawlikowski, który stwierdził że Szydłowski otruł się arszenikiem. Zastosowano natychmiast środki ratunkowe, jak przepłukanie żołądka, antidota, sztucznego oddychania. Mimo tego stan samobójcy jest rozpaczliwy i nie przedstawia najmniejszej nadziei utrzymania go przy życiu. Obok konającego znajdował się syfon wody sodowej i rozsypane kryształki arszeniku.

We wtorek wieczorem dr H. Szydłowski wyszedł z domu i poszedł na przedmieście Kastelówkę, gdzie przed niedawnym czasem wyprowadził się brat jego Tadeusz, który przed dwoma tygodniami wyjechał do Paryża, którego jednak widziano we wtorek wieczorem we Lwowie. Henryk widział się zatem zapewne z bratem. Wróciwszy z Kastelówki, Henryk zamiast udać się do swego mieszkania na drugiem piętrze trzy placu Dąbrowskiego, wszedł na pierwsze piętro, gdzie mieszkał przedtem jego brat i tu się otruł.

O powodach samobójstwa kursują po Lwowie rozmaite wieści. Kilka tygodni temu Lwów żywo zajmował się skandalami, związanymi z nazwiskiem braci Szydłowskich. (Nasz korespondent lwowski omawiał tę sprawę kilkakrotnie. *Przyp. Red.).* Skandale te były w łączności z ogólnem przesileniem etycznem, przez jakie przechodzą obecnie sfery kierujące życiem publicznem we Lwowie. Z powodu nadużyć i nieprawidłości, jakich się mieli dopuścić pp. Szydłowscy, Izba adwokacka wytoczyła obu braciom śledztwo dyscyplinarne. Śledztwo to przybrało takie rozmiary, że akta jego miały być odstąpione sądowi karnemu. Zapewne przewidując aresztowanie, dr Henryk Szydłowski postanowił pozbawić się życia.

Samobójca pozostawił liczne listy: do sądu karnego, do dyrektora Banku krajowego p. Zgórskiego, do adwokata Löwensteina, oraz do braci Józefa i Tadeusza. Dra Tadeusza Szydłowskiego nie ma jednak we Lwowie. Mimo, iż we wtorek wieczorem widziano go, rzekomo po powrocie z Paryża, w ciągu nocy albo dziś nad ranem wyjechał ze Lwowa w niewiadomym kierunku.

W chwili, kiedy telefonuję (godz. 4 po południu) Henryk Szydłowski daje jeszcze słabe znaki życia. Przywołany kapłan udzielił konającemu Ostatniego Pomazania. Zgonu dra Henryka Szydłowskiego, oczekiwać należy lada chwila.

(W dniu 24 kwietnia donosił nasz korespondent: „Pp. Tadeusz i Henryk Szydłowscy popadli w konflikt pieniężny z ordynatem Czarkowskim, od którego w wielu, czy w pewnych większych sprawach mieli plenipotencję. Konflikt dotyczy spraw wekslowych i innych, obejmujących bardzo poważną sumę. Ordynat Czarkowski wobec tego wystąpił jako strona poszkodowana, a żona p. T. Szydłowskiego, będąc tabularną właścicielką pewnych realności we Lwowie, oddała je na częściowe pokrycie szkody wyrządzonej Czarkowskiemu Wskutek tego, dom pani Szydłowskiej, znajdujący się obecnie we Lwowie na placu Dąbrowskiego (Chorążczyzna) został zajęty przez p. Czarkowskiego i zaraz też nabyła go hr. Klemensowa Dzieduszycka. W łazienkach „Djana“ stanowiących własność rodziny Szydłowskich, zaprowadzono sekwestr. Pp. Szydłowscy przenieśli kancelarję adwokacką przed paru dniami do domu naftowego do domu na ul. Chorążczyzny, a sami wyprowadzili się do swojej willi w jednej z dalszych dzielnic miasta, która również jest sądownie zasekwestrowana“. W jakiś czas potem ordynat Czarkowski zgłosił oświadczenie, że nie ma pretensji do pp. Szydłowskich. Później nazwisko dra Henryka Szydłowskiego wymienione było z okazji pogłosek o rzekomych nadużyciach w funduszu propinacyjnym. Pogłoskom tym, jak wiadomo, urzędownie zaprzeczono. *Przyp. Red.).*

Nasz korespondent lwowski *(Zet)* pisze: Dorażne szczegóły samobójstwa dra Henryka Szydłowskiego, natychmiast zakomunikowałem telefonicznie. Spieszę w kilka godzin potem z dopełniającemi wiadomościami.

Samobójca mieszkał na placu Dąbrowskiego, przedtem zwanym „placem Chorążczyzny“, mieszkał czasowo w willi, która jeszcze niespełna przed dwoma miesiącami należała do braci Szydłowskich. Z powodu wiadomych zajść z ordynatem Czarkowskim-Golejewskim, willa ta sprzedaną została na rzecz p. Golejewskiego, pozwolono jednak Henrykowi Szydłowskiemu czasowo zajmować w niej parę pokoi, kancelarja adwokacka zaś Szydłowskich przeniesioną została do domu naftowego na tymże placu, a brat Tadeusz Szydłowski, przeniósł się do małej willi na „Kastelówce“, także obciążonej długami.

Jak już doniosłem, Henryk Szydłowski czuwał całą noc i pisał ciągle listy do osób, których nazwiska wymieniłem w depeszy telefonicznej. Nie można było skonstatować, o której godzinie Szydłowski zażył truciznę — musiało to wszakże nastąpić w późnych godzinach rannych dnia wczorajszego, gdyż jakkolwiek służący znalazł samobójcę bezprzytomnego, jednak przywołany natychmiast lekarz Pawlikowski, który o parę domów na tym placu mieszka, stwierdził, że Szydłowski jeszcze żyje i natychmiast przy pomocy innych lekarzy zaordynowano wypompowanie zawartości żołądka.

Szydłowski otruł się arszenikiem. Zaraz też po udzieleniu pierwszej lekarskiej pomocy wezwano księdza, który natychmiast przybył z wijatykiem, po chwili jednak odszedł, nie udzielając św. Sakramentu Komunji, gdyż samobójca był w takim stanie, iż tego uczynić nie można było — udzielił jednak Olejów świętych. Ponieważ samobójca żył jeszcze, listy zatem i pismo do lwoskiego sądu karnego, jakie pozostawił, przechowano na razie i adresatom nie oddano; gdy umrze, wszystko oddane będzie według adresów.

Utrzymują, że Henryk Szydłowski obawiał się śledczego aresztu i dlatego postanowił sobie życie odebrać. Jakiej są treści listy, do tej chwili nie wiadomo, tylko w podaniu do sądu karnego zdołano skonstatować, że samobójca, co do wszystkich w tym czasie głośnych i wiadomych spraw, bierze zupełną odpowiedzialność na siebie samego. Do chwili gdy to piszę, samobójca jeszcze żyje, ale lekarze utrzymują, że lada godzina śmierć nastąpi, o czem natychmiast doniosę telegraficznie lub telefonicznie.

Mimo podrażnionej opinji, która się wyraźnie w ostatnich czasach wyrażała na niekorzyść Szydłowskich, dla samobójcy ujawniło się pewne współczucie, nierozgrzeszające go wprawdzie za jego czyny, ale przypisujące je lekkomyślności, chęci używania i niepomiernemu zbytkowi — katastrofę też spowodowały nie same tylko czyny samobójcy.

Brat samobójcy p. Tadeusz Szydłowski przed paru tygodniami opuścił Lwów i udał się do Paryża. Wczoraj p. T. Szydłowski wrócił z Paryża z żoną, gdzie podobno udawał się celem uzyskania patentu na dwa jakieś wynalazki.

Henryk Szydłowski jest kawalerem, liczy czterdzieści kilka lat, a siostra jego jest za panem Wędrychowskim, jak wiadomo, znajdującym się w areszcie śledczym w sprawie Kasy oszczędności, której był buchhalterem.

Dr Henryk Szydłowski — pisze *Gazeta narodowa* — otruł się ubiegłej nocy we Lwowie. W krótkiem tem doniesieniu kryje się jedna z większych tragedyj i katastrof finansowych w Galicji. Henryk Szydłowski był jedną z najsympatyczniejszych postaci w mieście. Nie było niemal nikogo, ktoby go nie znał i ktoby go nie lubiał, a ci, którzy mieli z nim bliższą styczność, wprost go wysoko cenili. Nikt nigdy nie podejrzywał go, aby mógł popaść w jaką katastrofę lub kolizję. Kancelarja jego adwokacka cieszyła się wziętością od samego początku. Za czasów, gdy p. Władysław Barącz był dyrektorem teatru, dr Henryk Szydłowski objął syndykat teatralny. Od owej pory obudził się w nim zapał do sztuki dramatycznej i sceny, i począł sporo czasu poświęcać sprawom teatralnym. Bankructw Barącza nie zniechęciło go, ale i owszem dało mu sposobność do cichego objęcia kierownictwa teatru. Gdy nadto w roku 1888 otrzymał syndykat funduszu propinacyjnego — kancelarję adwokacką zdał przeważnie na brata i wspólnika p. Tadeusza Szydłowskiego — a sam pełnił tylko funkcje w dyrekcji funduszu propinacyjnego i z prawdziwem zamiłowaniem oddawał się kierownictwu teatru, który też za jego czasów był wzorowy. Opowiadają, jakoby na teatrze lwowskim stracił około stu tysięcy złr., a njrzawszy się w tak niesłychanie złym stanie finansowym, miał próbować szczęścia na giełdzie. Nadzieja rychłego przyjścia do pieniędzy tą drogą, nie tylko go zawiodła, ale jeszcze bardziej miała w katastrofę finansową pogrążyć.

H. Szydłowski w przeddzień samobójstwa wieczorem, był do późna, bo do 12 w nocy na herbacie u szwagra Stroynowskiego (junior). Cały czas był milczący i robił wrażenie człowieka zgryzionego aż do ostateczności.

Po mieście krążą pogłoski, iż miał potem z bra-

tem Tadeuszem, który miał nagle zjawić się z Paryża, dokąd wyjechał przed dwoma tygodniami, gwałtowną scenę i to było ostatnim powodem rozpaczliwego kroku. Faktem natomiast jest, iż w ten sam wieczór dr H. Sz. z miną człowieka, który już nic nie ma do stracenia, oświadczył p. Stroynowskiemu (junior), iż stanowczo ma zamiar lada dzień skończyć samobójstwem. Z tem samem zdaniem dał się słyszeć przed tygodniem.

Na biurku znaleziono kilka zakopertowanych listów adresowanych: „Do Matki", „Do siostry, pani Burligowej", do „Józia" (brata), do „brata Tadeusza", do Dra Alfreda Zgórskiego", do „ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego w Tarnopolu", do „Dra Natana Löwensteina", do „adw. dra Pająka" i do „Sądu kraj. karnego we Lwowie".

W *Gazecie Lwowskiej* znajdujemy następujące szczegóły: „Wróciwszy onegdaj od bratowej swej, bawiącej w Glinianach, do Lwowa, okazywał rozstrój nerwowy, który wczoraj wieczorem do wysokiego doszedł stopnia. Przyjaciele i znajomi starali się go uspokoić, mianowicie zaś dr Loewenstein, który go we wtorek nad wieczorem odwiedził i dłuższy czas u dra Szydłowskiego zabawił, starając się wpłynąć uspokajająco na widocznie rozdrażnionego. Późnym wieczorem, gdy wzburzenie dra Szydłowskiego uśmierzyło się nieco i rozmowę prowadzono o rzeczach obojętnych, dr Loewenstein ulegając zapewnieniom, że dr Szydłowski czuje się już zupełnie spokojnym, opuścił mieszkanie dra Szydłowskiego, który, jak mówił, miał jeszcze rozmaite bieżące sprawy do załatwienia".

Lwów 6 lipca. Dr Henryk Szydłowski, mimo zabiegów lekarzy, nie obudził się ze stanu senności, w jakim się ciągle znajduje. U łoża chorego czuwa matka i brat jego Józef, sędzia z Bolechowa. Stan jego nie jest ani lepszy, ani gorszy, niż wczoraj. Od czasu do czasu wydobywa się z piersi chorego ciche rzężenie. Lekarze twierdzą, że stan ten może potrwać jeszcze kilka godzin, ale o ratunku nie ma mowy. Doktor Szydłowski jest ciągle nieprzytomny. Wedle zdania lekarzy, chory może obudzić się jeszcze ze swej senności, wątpią jednak, czy władze mózgowe, silnie morfiną zaatakowane, będą choćby przez chwilę normalnie funkcjonować.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Sanok 5 lipca. Pan Karol Lewakowski odmówił przyjęcia mandatu z Sanoka wobec złego wyniku prawyborów dla partji ludowców. Stronnictwo ludowe odstąpiło zatem od kandydatury Lewakowskiego i postawiło kandydaturę Aleksandra Piecha, rękodzielnika sanockiego.

Wiedeń 5 lipca. Dyrektorem Banku austro-węgierskiego w miejsce Kautza ma zostać JE. dr Leon Biliński.

Petersburg 5 lipca. Reskrypt cara do jenerał-gubernatora finlandzkiego brzmi: Podczas zamknięcia przez pana 18 maja sesji sejmu nadzwyczajnego przedstawiciele stanów podali do Mojej wiadomości o zatrwożonem ich usposobieniu z powodu mającej nastąpić reformy powinności wojskowej w Wielkiem Księstwie Finlandzkiem i opublikowaniu manifestu z 3 lutego r. b. Z żalem Moim uważam z mów marszałka i talmanów, że stany ziemskie nie przeniknęły się myślą pożytku ogólno-państwowego, które powoduje konieczność tych środków i pozwolili sobie na niewłaściwą ich ocenę.

Polecam panu podać do publicznej wiadomości, że ocena ta jest niesłuszna i nie odpowiada utrwalonemu od początku tego stulecia położeniu rzeczy, z mocy którego Finlandja jest składową częścią państwa rosyjskiego i z niem niepodzielna. Życzę sobie również, aby naród fiński wiedział, że biorąc przy wstąpieniu na tron święty obowiązek troszczenia się o dobro wszystkich narodowości, podwładnych państwu rosyjskiemu, uznałem za dobre zachować w Finlandji odrębny ustrój wewnętrznego prawodawstwa, darowany jej przez moich monarszych przodków. Jednocześnie objąłem jako sukcesję przezeszłości troskę o określenie mocą prawa obowiązującego, stosunku Wielkiego Księstwa do państwa rosyjskiego.

W tym celu zatwierdzone zostały przezemnie zasadnicze postanowienia z 3 lutego r. b., ustanawiające przepisy o wydaniu ogólno-państwowych praw, dotyczących Finlandji. W porządku wskazanym tym aktem prawodawczym, nie naruszalnym i nadal, otrzymają dalszy kierunek prace nadzwyczajnego sejmu, które będą wzięte pod uwagę przy ostatecznem skreśleniu ustawy wojskowej.

Oczekując od pana stanowczego postępowania dla utwierdzenia w umysłach mieszkańców kraju istotnego znaczenia środków, przedsiębranych celem wzmocnienia związku Cesarstwa i Wielkiego Księstwa, spodziewam się, że wiernopoddańcze uczucia narodu fińskiego, o których nie wątpię, pozyskają świadectwo w praktyce i ułatwią panu wykonanie Moich wskazówek.

Berlin 5 lipca. Z okręgu górniczego Herne, który w ubiegłym tygodniu był widownią krwawych wypadków, donoszą, że spokój powrócił. We wszystkich szybach idzie raźno praca. Z szybu „Shamrock" jednak wydalono kilkuset Polaków.

Madryt 5 lipca. Z prowincji donoszą o następujących zajściach: W Barcelonie niektóre grupy demonstrantów za nadejściem nocy zarzuciły znowu sklepy kamieniami. Dwóch duchownych znieważono. Spokój przywróciła interwencja żandarmerji.

W Alicante zostały te sklepy, które były otwarte, przez motłoch zarzucone kamieniami, a urzędy pobierające podatek spożywczy, puszczono z płomieniem.

W Walencji kawalerja rozproszyła burzycieli. Noc przeszła spokojnie.

W Saragossie wzburzenie umysłów każe się obawiać zaburzeń spokoju publicznego.

Madryt 5 lipca. W całej Hiszpanji panuje spokój. Rząd jest zdecydowany wystąpić energicznie, a jeśli zajdzie tego potrzeba, konstytucja zostanie zawieszona.

Kopenhaga 5 lipca. Skutkiem bankructwa nakładcy sztokholmskiego, Buerresa, Nordenskjöld jest zupełnie zrujnowany. Stracił nawet całą swą wielką bibljotekę.

Lwów 6 lipca. Miejskie biuro pracy otworzone już zostało, choć jeszcze nie zorganizowane kancelaryjnie. Prezydent miasta na przedstawienie osobnej komisji zamianował kierownikiem miejskiego biura pracy p. Edmunda Kolbuszewskiego, dotychczasowego członka redakcji *Dziennika polskiego* i prezesa wydziału Kasy chorych Biuro wchodzi w życie w najbliższym czasie. Lokal na biuro już został wynajęty na placu Bernardyńskim.

Wiedeń 6 lipca. Finansowymi starszymi radcami we Lwowie zamianowani zostali pp. Bogucki, Błoński, Bilwin, Prokopowicz, bar. Jorkasch, Bialikiewicz, Klasik i Różycki.

Berlin 6 lipca. Pruska Izba panów uchwaliła wniosek, wyrażający rządowi podziękowanie za cofnięcie przedłożenia zwanego „Zuchthausvorlage".

Paryż 6 lipca. *Eclair* i *Journal* donoszą, że Lanessan zamierza zupełnie zreorganizować sztab jeneralny marynarki i ograniczyć funkcje szefa sztabu do spraw mobilizacji, ruchów floty i spraw osobistych. Na godność szefa sztabu mają być desygnowani albo Maigret albo Gervais.

Konstantynopol 6 lipca. Przybędzie tu kedyw Egiptu, odbywszy na pokładzie swego jachtu kwarantannę w Clazomene.

Rzym 6 lipca. Pomimo przeciwnych zapewnień z kół ministerjalnych, pogłoska, jakoby prokuratorja miała ścigać karnie deputowanych, którzy urny z kartkami do głosowania przewrócili, jest nieprawdziwą.

Madryt 6 lipca. Rząd hiszpański zawiadamia Izby handlowe, że zostaną zamknięte, jeśli trwać będą w swym oporze przeciw podatkom. Jeśli rozruchy trwać będą dalej, zostaną także zniesione, konstytucja zagwarantowane, przywileje ludności. W Barcelonie, Walencji Villanubii, Alicante i w innych miastach, wybuchły znowu groźne zaburzenia, przyczem wielką liczbę osób zamordowano i raniono.

Barcelona 6 lipca. Zaburzenia ponowiły się. Klasztor Jezuitów i kilka kościołów obrzucił tłum kamieniami, poczem przyszło do starcia z wojskiem i żandarmerją.

Londyn 6 lipca. Uruchomiono już korpus angielski od 40 do 50.000 żołnierzy, gotowy do wyjazdu do Afryki południowej.

Bombaj 5 lipca. Oddział żołnierzy angielskich, który maszerował w kierunku północnym, napadnięty został przez plemię Wasarani. Jeden Anglik zginął, kilku jest rannych.

Rewolucja w Belgji.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu").

Bruksela 5 lipca. Kapitulacja rządu przed rewolucjonistami, wywołuje jak najgorsze wrażenie. Oświadczenie, które Peereboom odczytał na początku wtorkowego posiedzenia Izby, było bardzo krótkie. Peereboom zaproponował, aby komisja składała się z 10 członków większości i 5 członków opozycji i przestudjowała na nowo całą sprawę reformy wyborczej. O dotychczasowym projekcie nie uczynił Peereboom żadnej wzmianki. Kiedy Peereboom usiadł, zapanowała w sali głęboka cisza. Rządowa partja była przerażona kapitulacją ministerstwa. Opozycja zachowała dumne milczenie.

Socjalista Vandervelde powstał i rzekł: „W imieniu całej opozycji zgadzam się z oświadczeniami rządu. Wniosek prezesa ministrów jest istotnem cofnięciem projektu przez nas zwalczanego. (Grobowa cisza na prawicy i na ławie ministrów). Projekt ten jest już uśmiercony. Nie opieramy się lojalnej próbie uspokojenia ludności. W komisji reprezentować będziemy opinię publiczną, która właśnie odniosła tak świetne zwycięstwo".

Bruksela 5 lipca. Według doniesień z Alastu, we wschodniej Flandrji. podczas zaburzeń niedzielnych dziesięć osób poniosło rany od szabli. Walka toczyła się pomiędzy katolikami, a t. z. demokratami katolickimi, (stronnikami księdza Daensa.) Żandarmerja aresztowała przywódcę tych ostatnich, brata rzeczonego księdza.

Bruksela 5 lipca. W nocy z wtorku na środę ponowiły się demonstracje. W mieszkaniu Van den Peerebooma wybito okna kamieniami.

Bruksela 6 lipca. Stanowisko gabinetu belgijskiego jest zachwiane. Mówią, że minister Schollaert, autor projektu refermy wyborczej, podał się już do dymisji.

Nakładczyni i wydawczyni: Józefa Rogeszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.